

„Balonem nad Warszawą”

Balon. Statek powietrzny. Statek lżejszy od powietrza. Zbudowany z papierowo-płóciennej powłoki i zawieszony pod nią wiklinowej gondoli. Ledwie widoczny za chmurami „Gdzie bystrym tylko Orzeł polotem / Pierzchliwe pogania ptaki.” Szybowanie w przestworzach, przewyciężenie grawitacji.

Ale kiedy, gdzie i jak do tego doszło?

10 maja 1789 roku w ogrodzie Foksal w Warszawie zebrał się tłum spacerowiczów. Dzień był piękny, słoneczny. W powietrzu unosił się zapach kwitnących jabłoni. Jak wszyscy inni zebrani, także i ja niecierpliwie wypatrywałem wyjątkowego gościa uroczystości. Jego Królewska Mość Stanisław August Poniatowski Król Rzeczypospolitej Obojga Narodów przybył tuż po trzynastej.

Festyn toczył się już w najlepsze. Pośrodku stłoczonych ciał, leciutko nad ziemią unosił się wielki barwny aerostat. A w nim? Mężczyzna, Jean-Pierre Blanchard, duma Francji, wynalazca baloniarstwa. Przybył do Polski krótko po tym, jak 2. marca 1784 roku po raz pierwszy przeleciał balonem nad Paryżem. Kim była jego towarzyszka? To pozostaje tajemnicą. Oboje pełni wdzięku, o mleczych, pudrowanych cerach i dużych jasnych oczach. Uśmiechnięci, pozbawieni strachu. Jeszcze chwila pożegnań z gapiami i wbrew prawom natury już płyną coraz wyżej i wyżej. Dwoje śmiałków, których połączyła jedna idea. Wznieść się nad ziemię, zobaczyć niebo z bliska.

Ich lot był wielkim sukcesem. Lecieli przez kwadrans, aby pokonać niemal siedem kilometrów. Wylądowali w Białoleśce. Nikt tylko nie wie, jak wysoko się wznieśli, 2 kilometry, czy jednak udało się wyżej? Szkoda, że właśnie tej informacji zabrakło. Ale jakkolwiek było to wysoko, ich lekka „łódź” zmieniała krajobrazy jak w kalejdoskopie.

Ale widok z góry zmienia ogład przestrzeni. „Już im te złotą wyniosłe pychę / Mocarskich siedlisk ogromy / W gruzów nikczemnych potrząskę lichą / Wzrok przeistoczył poziomy.”

- Czy widzieli, jak do nich machałam? – spytała dziewczynka, unosząc w górę dmuchany balonik.

Nie. To niemożliwe. Z wysokości chmur jesteście jak „robaczeków plemię”. Bo trzeba umieć patrzeć szerzej, trzeba umieć się wzbić. „Król, wódz, senator, kmięć pracowity, / Czy rządzi, czy ryje ziemię,” nie jest ważne, jak żyjesz, ale jak siebie postrzegasz.

Jean-Pierre Blanchard mieszka w Warszawie na Nowym Mieście, w kamienicy Dulfusa pod numerem 280. Pewien pan, sąsiad Jean-Pierre’a, tu dziś obecny opowiedział mi, jak każdego wieczoru słyszy skrzypienie kredy pocieranej o tablicę. Presję czuć tak wielką, że kreda aż trzaska.

„Oto wykuwa się nowy świat”, pomyślałem. Tym, co nas buduje, jest nasza wola. To my, to nasz wiek XVIII powołał do życia nauki ścisłe, nauki przyrodnicze, fizykę i biologię. Stworzyliśmy maszyny i statki parowe. Stworzyliśmy chemię, odkryliśmy pierwiastki, gaz i tlen. I wznieśliśmy się w niebo. „Rozum człowieczy wszędy przechodzi, / Niezlomny pracą i czasem.(...) / Zbywają dzięki mocy żywioły / Pod jego dzielnym rozkazem, / Leniwe woda opuszcza doły, / A góry ścielą się płazem”.